



Kraków 29 marca 2010

Szanowny Panie Prezydencie,

Coraz częściej zauważalne są w przestrzeni publicznej debaty zwolenników i przeciwników szkół żeńskich oraz męskich.

Dzieci uzyskują lepsze wyniki, jeśli uczą się w szkołach żeńskich oraz męskich niż gdy uczęszczają do szkół koedukacyjnych. Takie są doświadczenia nauczycieli i dyrektorów wielu szkół na świecie. Potwierdzają je naukowcy. W 2001 roku Australijskie Towarzystwo Badań nad Edukacją (The Australian Council for Educational Research, ACER) ogłosiło rezultaty prowadzonego przez sześć lat badania, którym objętych zostało 270 tysięcy dziewcząt oraz chłopców, uczących się w różnych typach szkół. Wyniki były jednoznaczne. Osoby, które ukończyły szkoły żeńskie lub męskie, na studiach osiągają znacznie lepsze wyniki niż ich koledzy i koleżanki ze szkół koedukacyjnych. Podobne wnioski z badań przedstawiła w 2002 roku brytyjska Narodowa Fundacja na Badań nad Edukacją (The National Foundation for Educational Research).

Nowe szkoły uczące dzieci tylko jednej płci powstawały w ostatnich latach jak grzyby po deszczu. Ogromną popularnością cieszą się one w Stanach Zjednoczonych, gdzie w 2006 roku działały 44 żeńskie oddziały oraz 167 szkół koedukacyjnych, w których zajęcia odbywały się osobno dla dziewcząt i dla chłopców. Tego typu rozwiązania znane są również Wielkiej Brytanii. W koedukacyjnej szkole Moulsham High School and Humanities College w Chelmsford w hrabstwie Essex, do której uczęszczają uczniowie w wieku od 11 do 17 lat, dziewczęta i chłopców zaczęto uczyć oddzielnie 39 lat temu. W ciągu pierwszych trzech lat nauki dzieci mają wszystkie zajęcia osobno, natomiast w kolejnych latach część przedmiotów nauczana jest w grupach koedukacyjnych, a część osobno (należą do nich j. angielski, matematyka oraz fizyka z chemią). Gdy dzieci osiągną wiek 16 lat, już wszystkie zajęcia odbywają się w grupach mieszanych.

Chris Nicolls, dyrektor Moulsham High School and Humanities College, tłumaczy, że przejście od całkowitej separacji do integracji dziewcząt i chłopców odzwierciedla ich potrzeby edukacyjne. Dzieci różnią się od siebie najbardziej, gdy są młodsze.

Chris Nicols przekonuje, że nauka w grupach jednopłciowych bardzo podoba się zarówno uczniom, jak i rodzicom. Po trzech latach zajęć wśród samych dziewcząt, uczennice świetnie radzą sobie z pracą grupową i nie obawiają się nagłego napływu chłopców do klasy. W raporcie opublikowanym w 2008 r. przez Ofsted, brytyjską agencję rządową zajmującą się edukacją dzieci, podkreślono ponadprzeciętną dojrzałość uczniów ostatnich klas Moulsham High School. Jej dyrektor tłumaczy, że przynajmniej po części jest to wynikiem osobnej edukacji dziewcząt i chłopców.

W Polsce dyskusja na temat szkół "jednopłciowych" toczy się od kilkunastu lat. Tak jak na całym świecie, słychać zarówno głosy jej zwolenników, jak i przeciwników.



Najnowsze badania, świadczące o różnicach w zachowaniach dziewcząt i chłopców i o potrzebie odmiennego traktowania jednych i drugich, są kolejnym argumentem za tworzeniem szkół nie-koedukacyjnych. W 1990 roku w Warszawie ponownie otwarto zamkniętą przez władze komunistyczne żeńską Szkołę Podstawową im. Cecylii Plater-Zyberkówny. Z kolei Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rodziny Sternik, prowadzi w Warszawie męskie i żeńskie szkoły podstawowe i gimnazja. W najbliższych latach otwarte zostaną również "jednopłciowe" licea.

Zwolennicy szkół żeńskich i męskich z zapalem mówią o zaletach oddzielnej edukacji dziewcząt oraz chłopców, a przeciwnicy posyłają swoje dzieci do szkół koedukacyjnych.

Szanowny Panie Prezydencie, czy nie byłoby interesujące, po zbadaniu potrzeb i sugestii środowisk edukacyjnych a także i potrzeb rodziców zaproponowanie eksperymentu krakowskiego polegającego na uruchomieniu szkół podstawowych i gimnazjum żeńskiego i męskiego. Oczekując na odpowiedź Pana Prezydenta z szacunkiem.